

sztuk. W grze ich jest zapał i młodość, stąd wrażeń nie jest zawsze podniosłe i ujmujące. Ta młodość, jest niemal typowym objawem wielu artystów sceny warszawskiej, że dość wspomnieć Edwarda Wolskiego, który pracując na scenie przeszedł trzydzieści lat, gra z niezrównanym humorem, lekkością i świeżością rolę Józia w komedii „Oj! młody, młody“, a postacią swoją i twarzą do złudzenia tworzy typ dwudziestoletniego młodzieńca.

Nowicki zanim wstąpił na scenę warszawską i wytrwałą pracą zdobył sobie na niej pierwszorzędne stanowisko, występował przez kilka lat we Lwowie, przeważnie w operach. Ten rodzaj sztuki, w której mógł również zdobyć poważne stanowisko, bo rozporządzał pięknym i silnym głosem barytonowym, nie nęcił go, pociągał go artyzm szlachetniejszy, wyższy, bohaterski Karol Moor przemówił zbyt silnie do wyobraźni młodego artysty, aby mógł służyć dłużej lekkiej Muzie, a czar prawdziwej poezji wprowadził go na arenę wielkiej sztuki, której służy wiernie i godnie. Kiedy Jan Tatarkiewicz, jeden z najlepszych amantów sceny warszawskiej umarł, Nowicki objął po nim cały wydział ról; była to piękna i dobrze zaplana w historii teatru epoka panowania tak zasłużonych autorów, jak Edward Lubowski, K. Zalewski, Koziebrodzki, Fredro (syn), Bałucki, Damas, Sardou, Pailleron itd. — W tych utworach odznaczył się



Seweryn Nowicki, jubilat-artysta sceny warszawskiej.

doskonale Nowicki w rolach uczuciowych i wraz z Wolskim, zawsze wykwiśnie swobodnym amantem był niemal jedynym reprezentantem młodych ról. Później zaangażowano Rolanda i Sliwickiego, którzy teatrowi nieśli na usługi swój talent i pracę. Gdy wreszcie na scenie zapanował nowy prąd i zjawiał się tak bardzo oryginalny i silny talent jak Przybyszewski z całym zastępem szczęśliwych lub mniej szczęśliwych naśladowców, Nowicki umiał z przedziwną intuicją przejmować się myślą tych autorów, odgadywać ich zamiary i dziwactwa, nadawać pozory prawdy ich majaczeniom i fantazjom. Przybyszewski zwłaszcza miał w Nowickim doskonałego interpretatora, wraz z Żelazowskim, Sliwickim, Teklą Trapszo Federowiczową w sztukach „Dla szczęścia“, „Śnieg“ upamiętnili się swą grą i upamiętnili potężnego autora. Trudno zresztą w krótkim szkicu, wymieniać i wyszczególniać Nowickiego w poszczególnych rolach; tym, którzy go nie znają, trzeba dać wyobrażenie, streszczające się w kilku słowach: artysta dzielny, pełen zapału i uczucia, porywający melodyjną deklamacją i prawdziwym akcentem dramatycznym, zawsze inteligentny, wybornie pamięciowo opracowujący rolę — ci zaś którzy go znają ze sceny, upamiętnią sobie chętnie cały szereg postaci, przez niego stworzonych i złożą chętnie ręce do okłasku na jubileuszowym przedstawieniu w dniu 10 marca r. b. Z.

## ZŁAMANA SPINKA.

Powieść na tle aktów sądowych

9. przełożył z włoskiego W. Ż. K.

— Czytałem w dziennikach, że znaleziono złamaną spinkę.

— Bał panie, ta spinka byłaby wielkim pomocnikiem do wyszukania mordercy, gdyby się wiedziało, gdzie kupiona. Obiegiem wszystkich jubilerów, wszystkie handle galanterijne. Daremnie. Każdy jubiler powiada, że to robota drogocenna, ale żaden jej nie wykonał i nawet nie można do ciebie, gdzie ją zrobiono. Takiego dziecka, jak owa miniatura na spince, nie ma w całej Genui.

— Cóż policja poczyni z tą sprawą?

— Na razie wiemy tyle, że zbrodniarz niepospolicie zręczny, niepospolicie zuchwały, a i to coś znaczy.

Właśnie przesunęła się koło nich elegancka, piękna para podróżnych, zwracająca uwagę tych, co mieli czas przyglądać się drugim. Zdażała do pociągu pospiesznego, idącego do Wenecji. Aleksandrowicz przypatrzył się tej parze uważnie i bystro, zwłaszcza okazałemu mężczyźnie.

— Czy pan ich zna? — zapytał urzędnik.

— Nie, nie znam; ale tego pana już gdzieś widziałem, lecz nie pamiętam. Ale zdaje mi się, że warto mu się przyjrzeć jeszcze.

To rzekłszy, opuścił Aleksandrowicz towarzysza i podążył za ową parą, obserwując okazałego mężczyznę. Urzędnik, zdjęty ciekawością, pospieszył za agentem. Znowu się zeszli.

— Czy pan co podejrzewa?

— Agent policyjny musi dobrze patrzeć nawet na tych, którychby podejrzewać nie chciał, czy nie mógł. Mój panie; zbrodnie w tym rodzaju, co na Santa Nicola, popełniają tak stylowo albo wielcy panowie, albo najzręczniejsze rzezimieszk.

— No, to mogę zapewnić, że w tej parze nie znajduje się morderca. Dziwi mnie, że pan ich nie zna. Ja spotykałem ich kilka razy w teatrze i na koncertach. a jeden z moich przyjaciół, który przez czas jakiś bawił w Paryżu, opowiadał mi ciekawe o nich szczegóły. Ona była baletnicą; zebrała ogromny majątek i wypoczywa sobie w Genui. Mając pieniądze, zapragnęła nazwiska, więc szukała męża z tytułem. On pochodzi z bardzo starożytnej rodziny szlacheckiej, na pół hiszpańskiej, na pół włoskiej. Jest to hrabia Montegretto. Rodzina upadła majątkowo, a szczególnie hrabia Alfonso resztkami goni, jeżeli mu jakie pozostały. Chciał za swe nazwisko kupić majątek, czyli ożenić się bogato. Starał się nawet o córkę jednego z naszych kupców, ale panią nie pragnęła wcale tytułu hrabiny, tylko szczęścia i wyszła za mąż wedle serca, a nie z próżności. Hr. Montegretto zwrócił się więc do bogatej baletnicy, no i został narzeczonym, a może już i ślub wzięli i teraz w podróż poślubną się udają.

— To bardzo ciekawe, co mi pan opowiada, a zwłaszcza, że mnie ta para mocno zajęła. To dziwne. Czemu ten hrabia tak pospiesznie zamknął się w przedziale ze swoją towarzyszką? Wszyscy

podróżni stoją w oknach, rozmawiają jeszcze ze znajomymi, patrzą na peron, a ci tak gonili. jakby się lekali, żeby ich kto nie zatrzymał. Czemuż owa pani tak gęstym pokryta welonem? Zupełnie, jakby się ukryć pragnęła przed wzrokiem ludzkim. Ten pański hrabia spiesząc do wagonu, spoglądał na prawo i lewo płochliwie, jakby się czegoś lękał. Hm! zobaczymy.

Aleksandrowicz postąpił ku wagonowi, do którego wsiadła podróżna para.

— Po co pan tam idzie?

— Chcę się przypatrzeć hrabiemu i zażądać od niego legitymacji.

— Dajże pan spokój, możesz się narazić niepotrzebnie na nieprzyjemności.

— Prawo mi pozwala w pewnych razach w ten sposób postępować.

— Ależ zaręczam, że to hr. Montegretto.

— Wierzę panu, lecz pójdę.

Aleksandrowicz wszedł do wagonu, a że przedział był zamknięty, wezwał konduktora do otwarcia i stanął we drzwiach. Conte Alfonso drgnął, zmieszał się, co nie uszło uwagi Aleksandrowicza, ale w mgnieniu oka opanował się i spokojnie patrzył na przybyłego.

— W imieniu prawa, proszę pana o legitymację.

— A to co? rzekł wyniośle conte Alfonso. Legitymacji pan żąda odemnie? odemnie? to i zabawne i oburzające. Pochlebiam sobie, że mnie chyba zna cała Genua. Chyba nie wyglądam na zbrodniarza?

— Pan wybaczy, że spełniam tylko obowiązek służbowy.

— Zdaje mi się mój panie, że to nadużycie policyjne, o które wniosę zażalenie do ministerstwa.

— Ma pan do tego równe prawo, jak ja do żądania legitymacji.

— Oto jest.

Wyjął paszport, wydany na wyjazd do całej Europy, na imię Alfonsa di Montegretto. Aleksandrowicz obejrzał, przypatrzył się hrabiemu i jego towarzysze, poczem ukloniwszy się uprzejmie, rzekł: „dziękuję“ i wyszedł. „Jazda“ — „odjazd“ — trąbka, stękanie lokomotywy, pociąg ruszył, Aleksandrowicz wrócił zamysłony do domu.

Był z siebie bardzo niezadowolony, paszport w porządku, a jednak coś mu szeptalo, że hr. Montegretto uwozi z sobą tajemnicę zbrodni.

X.

### Ofiara morderstwa.

Tego samego wieczoru, gdy conte Alfonso odjeżdżał z Elena do Wenecji, siedział Pietro Mele-

bergo w „Osteryi“ i popijał wino czerwone. Był wielkim tego wina hołdownikiem. Ono mu krew czyściło i krwi dodawało, ono mu naostrzało pamięć i dodawało rozumu, a nawet naprawiało mu serce dla narzeczonej i rozjaśniało zawikłe sprawy tego świata. Pietro gotów przysięgać, że to prawda. Cudowna to moc czerwonego wina. A najlepsze w „Osteryi“ u papy Giulio. O, już co do tego, to niktby go nie przekonał inaczej. Wypróbował dobrze. Porzucił wszystkie „madrony“ i został stałym, codziennym gościem papy Giulio. Siedzi za stołem, popijając wino, przypatruje mu się do światła, cmoka i duma, a duma nad tym, jakby to złowić zwierzyne, na którą Aleksandrowicz poluje.

Przy drugim stole zasiadło kilku robotników okrętowych. Narzekają na swą dolę. Ot, ludzka to rzecz; każdy narzeka, wszędzie dobrze, gdzie nas niema. Narzekają i płaczą na urzędników, na złą płacę, na cały świat. a im bardziej narzekają, tem więcej piją. Papa Giulio dobrze to pomiarkował, więc dodaje oliwy do ognia i co oni zaczęli w narzekaniu ustawać, zrecznie naprowadzając rozmowę, podburza ich znowu na urzędników, a oni coraz więcej się zapijają i coraz to nową rozpoczynają butelkę.

W kącie siedział jakiś robotnik spokojny, cichy, zamyślony i czytał gazetę, nie zważając na gwarne rozmowy tamtych. Na ławie pod ścianą, spał sobie smacznie dość gruby człeczyzna, brudny, zasmarowany, w lichej odzieży. Ze spał, to nie dziwiło nikogo, bo to pospolita rzecz w Genui, a i we Włoszech wszędzie, iż w szynkach, na ławie, szukają nie tylko spoczynku, ale i noclegu, lub snu chwilowego, ci, którym do domu daleko. lub mieszkanki nie mają, albo gdy ich alkohol do snu ułoży.

Pietro Malebergo nie temu się dziwił, że śpi na ławie gruby człeczyzna, ale że na nim była cienka, czysta, zbyt kłowna koszula webowa, jakich ludzie biedni nie miewają. Wpatrywał się w śpiącego, a bardziej w kawał koszuli na gorsie. Ta koszula nie dała mu spokoju, więc wziął się, aby siedzieć tu dopóty, dopóki śpiący się nie zbudzi. Siedzi i siedzi i wina już chyba ma dosyć, a człeczyzna spi. Na szczęście robotnicy okrętowi tak już głośno i zajadle, po raz może dziesiąty, zaczęli na nowo na swą dolę, że papa Giulio uznał za stosowne nie podniecać już ich zapału, ale ich uspakajać. Pogniwiali się o to i powiedzieli kilka niemiłych wyrazów papie, a nawet dwóch się podniosło, aby swe oburzenie plastyczniej okazać, ale nogi im się zachwiały, trzasnęli łbami o siebie i dalejże teraz do siebie przyskakiwać. Krzyk się zrobił, bójką zaczęła. Papa Giulio dbał o honor swej „Osteryi“, pijaków nie cierpiał, więc jednego za drugim za drzwi powyrzucał. Oczywiście, że ta akcja nie obeszła się bez opozycji, więc papa Giulio użył argumentu pięści. Zgiełk, hałas, stół się wywrócił, dwie szklanki stłukły, papa Giulio klnie, no — i człeczyzna się zbudził, zerwał na równe nogi i rozgląda przerażony, co się tu stało.

(Ciąg dalszy nastąpi).